

AUGUSTYN
PELANOWSKI

OSPPE

FALE ŁASKI

KOMENTARZE
DO EWANGELII
ŚW. ŁUKASZA

paganini

O książce

Moim dziełem, które napędza mnie do życia, jest głoszenie Ewangelii. Zanim ją jednak wygłoszę, najpierw spisuję, medytuję, myślę - wpatruję się wewnątrz. Spisuję moje dzieło życia dzień po dniu, bo zależy mi, by inni uwierzyli Jezusowi i przedostali się z tego świata, który jest jak obóz koncentracyjny, do świata, który jest szczęściem. To jest sens mojego życia.

o. Augustyn Pelanowski

„Oddaliłem się od własnej rodziny, od osób mi najbliższych, bym mógł choćby w najmniejszym stopniu przybliżyć Ojca z Nieba tym, którzy oddalili się od Niego w bezdroża mroku. Dla mnie, dla kapłana, sprawa powrotu i bliskości, jaka może zaistnieć pomiędzy Ojcem w Niebie i odległym grzesznikiem, jest nieskończenie istotniejsza niż przeżywanie bliskości z moją rodziną naturalną.”

(fragment książki)

Augustyn Pelanowski OSPPE

paulin, ojciec duchowny, rozmiłowany w Słowie Bożym zawartym w Biblii, niestrudzony rekolekcjonista i kaznodzieja, spowiednik. Autor licznych książek: *Bestie i prorok*, *Wolni od niemocy*, *Umieranie ożywiające*, *Odejścia*, *Dom w Bogu*, *Sen Józefa*, *Życie udane czy udawane* oraz komentarzy do Ewangelii: *Zranione Światło*, *Głębiny miłosierdzia*.

AUGUSTYN PELANOWSKI

OSPPE

FALE
ŁASKI

KOMENTARZE
DO EWANGELII
ŚWIĘTEGO
ŁUKASZA

WERSJA
ELEKTRONICZNA

paganini

Skład i projekt okładki:
Marcin Jakimowicz

Korekta: Kinga Wenklar

Za zgodą Kurii Generalnej Ojców Paulinów

© Copyright: **paganini** Kraków 2013

© Copyright: Augustyn Pelanowski 2013

ISBN 978-83-89049-22-3

ISBN pdf 9788389049360

ISBN epub 9788389049377

ISBN mobi 9788389049384

paganini

ul. Batorego 19

31-135 Kraków

tel./fax: 12 623 71 81

tel. 12 423 42 77

sklep@paganini.com.pl

www.paganini.com.pl

Spis treści

ROZDZIAŁ 1	
LEKCJA ZWIASTOWANIA	7
ROZDZIAŁ 2	
CZUWAJ PRZY BIBLII	10
ROZDZIAŁ 3	
BUDOWANIE NA PUSTYNI.....	15
ROZDZIAŁ 4	
DREWNIANA TABLICZKA.....	20
ROZDZIAŁ 5	
UKRYCI W MARYI.....	27
ROZDZIAŁ 6	
ODDANA BOGU.....	32
ROZDZIAŁ 7	
POKORNY JAN.....	35
ROZDZIAŁ 8	
PRZEŚWIELENIE.....	44
ROZDZIAŁ 9	
PRZETRWAĆ AŻ DO SZCZĘŚCIA	53
ROZDZIAŁ 10	
PLAN BOGA.....	65
ROZDZIAŁ 11	
PRZEKIEROWANIE ISTNIENIA.....	74
ROZDZIAŁ 12	
BŁOGOSŁAWIONE ODERWANIE	78
ROZDZIAŁ 13	
BARDZO UMIŁOWAŁA	88
ROZDZIAŁ 14	
PRZYJEMNOŚĆ MODLITWY.....	99
ROZDZIAŁ 15	
CZASY OSTATECZNE	115
ROZDZIAŁ 16	
FIGA I NAWÓZ	118

ROZDZIAŁ 17	
KRZEW MOJŻESZA	124
ROZDZIAŁ 18	
BEZGRZESZNA NIENAWIŚĆ.....	136
ROZDZIAŁ 19	
LENIWI W MIŁOŚCI	139
ROZDZIAŁ 20	
USPRAWIEDLIWIENIE	142
ROZDZIAŁ 21	
ZMARNOWANY MAJĄTEK	156
ROZDZIAŁ 22	
BÓL JĘZYKA.....	159
ROZDZIAŁ 23	
NIE ZWLEKAJ, WYRYWAJ!.....	162
ROZDZIAŁ 24	
TRĘDOWATY ŚWIAT	167
ROZDZIAŁ 25	
MODLITWA: NAJLEPSZY PRZYJACIEL.....	170
ROZDZIAŁ 26	
MODLITWA MIŁA BOGU	199
ROZDZIAŁ 27	
MAŁY ZACHEUSZ	204
ROZDZIAŁ 28	
ZMARTWYCHWSTANIE	207
ROZDZIAŁ 29	
PRAGNĘ!	210
ROZDZIAŁ 30	
KRZYŻÓWKA KRZYŻA.....	213
ROZDZIAŁ 31	
ŚWIĄTYNIA CIAŁA.....	224
ROZDZIAŁ 32	
PRAWDZIWE POCHYLENIE	229
ROZDZIAŁ 33	
DOTYK JEZUSA.....	232
ROZDZIAŁ 34	
OBIETNICA BOGA.....	241

Lekcja Zwiastowania

Łk 1, 26–38

Zwiastowanie jest wspaniałą lekcją rozeznawania woli Boga. Wielu z nas zastanawia się nad sensem i celem swego życia. Co jest wolą Boga w twoim życiu? Czy był taki dzień, w którym zapytałeś Boga: w jaki sposób chcesz mnie wybawiać? A jeśli usłyszałeś jakiś głos w swoim wnętrzu, może powstała w tobie wątpliwość, czy to na pewno głos Boga, czy też twoje odczucia? A może to podszept szatana? Życie mamy jedno. Jeśli źle rozeznamy, możemy je przegrać, pomylić drogi i wiele lat odczuwać smutek i bezsens. Zdarza się, że ktoś modli się w kościele o dobrą żonę lub dobrego męża i pewnego dnia słyszy w sercu słowa: To ta osoba będzie twoim mężem! Albo: To ona będzie twoją żoną! Przy wyjściu ze świątyni pojawia się ktoś, kto budzi nagły zachwyt. Widzimy konkretną osobę i pociągnięci przyjemnością wrażenia lub uczucia po prostu czujemy, że to właściwy wybór. Ale po kilku latach ten wymodlony mąż albo żona okazują się niedopasowanymi do nas egoistami, alkoholikami, tyranami lub emocjonalnymi pasożytami, czy wreszcie ludźmi niepohamowanie skłonnyymi do zdrad. Ktoś skarży się wtedy: Dlaczego Bóg dał mi tak okrutnego potwora? Czy na pewno Bóg? Skąd wiedziałas lub wiedziałeś, że to Bóg? Czy potwierdziła ci to Biblia,

przewodnik duchowy, roztropność osobista i wreszcie wydarzenia? Paweł pisze: „Sam bowiem szatan podaje się za anioła światłości!”. Ktoś powie: Ale przecież modliłem się o dobrą żonę / modliłam się o dobrego męża! A kiedy to szatan kusił Jezusa? Czy nie na modlitwie na pustyni albo w Ogrodzie Oliwnym? Najmniej czujni jesteśmy wtedy, gdy wydaje nam się, że jesteśmy najbardziej bezpieczni. Wobec osób, które kierują się sercem, a nie Słowem Bożym, szatan nie musi się wysilać, wystarczy kilka przyjemnych uczuć i wrażeń i ktoś biegnie w pułapkę jak świnię z Gerazy do jeziora, wyobrażając sobie, że to powrót do raj. Najczęściej bywa tak, że wmawiamy sobie, iż Bóg coś powiedział, a to były tylko nasze wrażenia lub emocje, pragnienia lub lęki. Dokonujemy wyborów na podstawie uczuć i życzeń, a nie rozsądku czy posłuszeństwa Bogu i Jego Słowu. Czy twoje pragnienia, potrzeby, tęsknoty, urazy, marzenia, uczucia, emocje nie zaciemniają twojej modlitwy tak bardzo, iż bierzesz je za wolę Boga? Nie ufaj głosom wewnętrznym, które ci schlebiają. Bardziej ufaj tym, które mieszają uczucia, ale zmuszają do zastanowienia. Jak Miriam rozeznała tak niewiarygodne posłanie, iż będzie Matką Syna Bożego? Skąd wiedziała, że to nie złudzenie szatańskie? Miriam mieszała się uczuciowo na głos Gabriela, ale zastanawiała się, co oznaczają jego słowa. Badała każde słowo, które od niego usłyszała. Grupa metodystów z Afryki po płomiennym kazaniu pastora o chodzeniu Jezusa po wodzie wypłynęła w euforycznych nastrojach na jezioro i z allelujatycznymi okrzykami rzuciła się w toń. Utonęli, bo swoje uczucia wzięli za wolę

Boga. Kohelet twierdzi: „Serce ludzkie jest pełne zła i głupota w ich sercu, dopóki żyją”. Nie kieruj się sercem, tylko Słowem Boga! Miriam, zanim przyjęła wolę Boga, zbadała jej zgodność ze słowem, które знаła z Biblii. Gabriel wypowiedział do Niej słowa, które były kompilacją prorockich zapowiedzi. Nie uwierzyła zmieszanym uczuciom lęku, lecz poddała usłyszana wieść anielską rozsądkowi. Zapewne jej przewodnik duchowy, którym był Józef, potwierdził jej wszystko, gdyż i on miał sny o tej samej treści. Wreszcie Gabriel wskazał jej potwierdzenie przez konkretny znak: Elżbieta była w szóstym miesiącu ciąży, choć jej wiek uniemożliwiał poczęcie dziecka. Jeśli cokolwiek pochodzi od Boga, potwierdza się w wydarzeniach.

Czuwaj przy Biblii

Łk 1, 39–56

W ostatnią niedzielę adwentu pojawia się w liturgii tekst Ewangelii Łukasza opowiadający o Nawiedzeniu. Dlaczego akurat nawiedzenie w przeddzień narodzenia Jezusa? Trochę to nie po kolei. Myślę jednak, że doskonale oddaje on napięcie adwentowego pragnienia spotkania się z Synem Boga, choć dążenie i wyglądanie spotkania Jezusa rysuje się w tym fragmencie zaskakująco dla nas. Oto bowiem okazuje się, że to nie my posiadamy nieposkromioną potrzebę spotkania się z Synem Najwyższego, ale On pragnie spotkać się z nami! To nie Elżbieta biegnie do Miriam, by w uścisku wyczuć ruchy płodu Mesjasza, ale biegnie Miriam, niosąc w sobie Bożego Syna, by objąć ramionami Elżbietę i dać jej szansę na wewnętrzne poruszenie wyzwalające wielką radość. Jedynie Bóg przeżywa adwent w sposób odpowiedni, dążąc do odszukania człowieka zagubionego w gąszczu cywilizacji. Zauważmy ważny szczegół – okolica, przez którą podążała Miriam, była górzysta. Słowo HOREINOS, które zostało tutaj użyte, sugeruje miejsce niedostępne, górzyste, zarośnięte, do którego z trudnością się dociera. Nie jest łatwo dotrzeć Bogu do człowieka. Wzmianka o tym górskim gąszczu kojarzy się z zagubieniem Adama w gąszczu rajskim.

Przyjrzyjmy się Miriam, a właściwie Jej Dziecku, które jest jeszcze ukryte w łonie. Zanim Jezus nauczył się chodzić, zanim nauczył się mówić jakiegokolwiek słowa, inspiruje duchowo swoją Matkę do drogi w miejsce niedostępne, bo pragnie dotrzeć do człowieka zagubionego w gęstwinie grzechów. Komu tak naprawdę zależy na spotkaniu? Człowiekowi? Czy Bogu? Kto tu kogo wygląda? Kto do kogo dąży? Kto przeżywa adwent?

Fakt nawiedzenia ukazuje Miriam jako kogoś, kto przyspiesza spotkanie Syna Bożego i człowieka. W Niej dzieje się to o wiele szybciej niż poza Nią. Była taką i w Kanie Galilejskiej, tam też jeszcze nie wybiła godzina przemiany, a jednak – stało się, dzięki Jej spon-taniczności i trosce. Powinniśmy sobie to przyswoić i z tego korzystać – zaczynając od modlitwy do Niej, a kończąc na takim wsłuchaniu się w Słowo Boga, jakie Ją cechowało. Dlatego zapraszam do refleksji nad pewnym dziełem sztuki, które świetnie te cechy obrazuje. Chciałbym opowiedzieć o pewnym obrazie Rembrandta z 1645 roku, zatytułowanym „Święta Rodzina”, który można sobie z zapartym tchem podziwiać w Rijksmuseum. Bardzo skromne płótno, ale niezwykle przede wszystkim w swej wymowie duchowej, choć ma też swoje niezaprzeczalne walory estetyczne.

W ciemnym pomieszczeniu siedzą tuż przy schodach młodziutka Matka Miriam, Babcia Anna a w kołysce, śpiący maleńki Jezus. Nie ma Józefa. Anna drzemie, na dłoniach ma opleciony sznur, którym porusza, albo już przestała, delikatnie kołyską. Babcine przywiązanie do Wnuczka może szczerze wzruszać. Słynny luminizm

Rembrandta z całym swoim bogactwem ujawnia się raczej w macierzyńskim cieple niż jako przerażające lśnienie potężnej chwały Boga z Horebu. Zza pochylonej nad Biblią głowy Miriam bije ciepła, jak macierzyńska miłość poświęta, zarazem wydaje się, że płynie ona wprost z kart Biblii otwartej jak brama. Światło jest jakby stłumione, może dlatego, by w ogóle można było na nie patrzeć, bez mrużenia oczu? Najsilniejsze światło potrzebuje filtra, by można było je obserwować – na Słońce można spojrzeć jedynie wtedy, gdy przysłania je Księżyc w czasie zaćmienia. Myślę, że takim Księżycem jest osoba Miriam, dzięki Niej Jezus jest Słońcem, które nie powala, lecz przyciąga. Kiedy Jan zobaczył Jezusa na Patmos, padł jak martwy – gdyż była to konfrontacja oko w oko z Bogiem, bez przesłony, bez żadnego filtra. Sam Jezus, szczególnie w Ewangelii Marka, nakazywał milczenie o swej tajemnicy. To może wydawać się niezrozumiałe, ale On nie chciał przerażać, lecz oswajająco przyciągać. Umniejszał swój blask, by nim nie porażać. Nie do końca chce mi się wierzyć, że domagał się milczenia na temat swych cudów dlatego, by Go nie myłono z mesjaszem politycznym. Politycy nie wierzą w cuda, nawet gdyby one zaistniały, chociaż to, co obiecują wyborcom, często przekracza pojęcie cudu. Wydaje się, że nakazywanie milczenia przez Jezusa było spowodowane pragnieniem zasłonięcia Jego potęgi, by ludzie nie bali się Go. Tylko trzem z apostołów ujawnił swoje Oblicze, które raziło jak słońce w pełni. Pamiętamy ich przerażenie. Ale wróćmy do Miriam, bo adwent jest tak bardzo maryjny. Rembrandt przedstawia Miriam jako słuchającą swego Syna przez stronicę Biblii, bo przecież Ten, jako niemowlę, jeszcze nie umiał mówić. Miriam

wpatruje się w otwartą Księgę, jakby przez nią pragnęła przyjrzeć się Synowi. Księga objawia Syna i działa jak filtr, nie poraża, ale oswaja ze światłem, jakie wydobywa się ze Słowa Przedwiecznego. Jest to bardzo adwentowy, moim zdaniem, rys tego dzieła. Oto roraty w Betlejem. Miriam, jak gorliwa uczennica MUSARU, po prostu spędza noc przy Torze, adorując w ten sposób Syna, zanim objawi się On światu! Raszi twierdził, iż ten, kto nie przedłuży swojego dziennego studiowania Tory o nocne czuwanie, straci swoje życie. Człowiek, jak pisze Dessler, gdy choćby na moment odwraca swoją uwagę od Tory, od razu wpada w szpony JECER HARA, czyli złej skłonności, a mówiąc jaśniej, po prostu nie jest w stanie oprzeć się pożądliwości. Szatanowi wystarczy maleńka szczelinka bezczynności, by opanować naszą uwagę inwazją pokus. Co ciekawe, kołyska z Jezusem, jest ustawiona pod samymi schodami prowadzącymi do drzwi umieszczonych w górze, ponad poziomem posadzki, na której rozsiadła się Rodzina. Schody prowadzą w dół, czyli do poziomu unizenia się Syna Bożego aż do postaci noworodka. Co za unizenie! Ktoś, kto by zechciał ich tamtej nocy odwiedzić, musiałby jednak, chcąc zasiąść przy Jezusie, zejść po schodach jak najniżej. Przypomina mi się „scala humilitatis” (stopnie pokory) Bernarda z Clairvaux, z tym, że Rembrandt namalował siedem stopni, a nie dwanaście, jak to uczynił Bernard, wypisując kolejne stopnie unizenia potrzebnego, by upodobnić się do Syna Bożego. Może to aluzja do siedmiu grzechów głównych, z których trzeba po prostu zejść, by być blisko Jezusa? Jeszcze jeden szczegół wart naszej adwentowej uwagi: stara babcia Anna - drzemie! No

cóż, starość nie radość. Jej śpiąca postać rzuca jednak ogromny, wykrzywiony cień na ścianę! Zasnąć przy Jezusie, i to nawet śpiącym, nie jest bezpiecznie, rodzą się cienie i koszmary przerastające człowieka. Co innego, jeśli Jezus zaśnie przy człowieku. Zasnął przecież w łodzi w czasie burzy i mimo to nikomu nic się nie stało! Uciszył burzę. Ale gdy uczniowie przedrzemali modlitwę w Ogrodzie Oliwnym – jakże spokojnie rajskiej scenerii – stracili Go w godzinę później, wydawało się, że na zawsze. Zasnąć przy Jezusie – to rzuca cień nawet na kogoś tak świętego, jak babka Jezusa. Mówię to z humorem oczywiście, ale mimo to potraktujemy poważnie to ostrzeżenie. Zdumiewa natomiast Miriam – czuwa nocą przy Biblii i przy Synu. Spędza noc przy Słowie, ponieważ Jezus jeszcze nie nauczył się do niej mówić, choćby: „Mama!”. Przesłanie jak najbardziej adwentowe dla nas. Być może do wielu z nas Jezus jeszcze nie przemówił osobiście, ale jest Biblia – Jego Słowa w niej przemawiają, a jej okładki wyglądają jak dwa skrzydła bramy, toteż dają szansę, by każdy z nas stał się odźwiernym Biblii na czas adwentu. Przy schodach Biblii jest brama do nieba i tu może zacząć się prawdziwy adwent. Odnajduję w tym obrazie wezwanie Ducha Świętego: czuwać przy Biblii, czuwać przy Miriam, czuwać przy drzwiach sakramentu pojednania, znajdź światło mimo ciemności, zrozumienie mimo trudności pojmowania, wypatruj światła w ciemności i nie ulegaj jej. Możemy Jezusa spotkać już teraz, zanim przyjdzie w paruzji. Gdy tylko weźmiemy Biblię do ręki, możemy razem z Miriam spotkać się z Nim szybciej niż przewidujemy.

Budowanie na pustyni

Łk 1, 57–80

Jan Chrzciciel to ostatni człowiek Starego Testamentu. Ostatni, który zamykał generację żyjącą z dala od Boga, w świecie spustoszonej przez grzech. Ostatni, który zastał świat jako pustynię bez Boga, i pierwszy, który na pustyni odkrył Ducha Świętego. O nim Pismo mówi, że „rósł i wzmacniał się duchem na pustkowiu, aż do dnia ukazania się przed Izraelem”.

Duch człowieka wypełnia się mocą na pustyni słabości. Człowiek słucha Boga, gdy jest jak wyspa, wynurzony z oceanu utopijnych pożądań, otoczony zewsząd falami pokus, ale im nieulegający: „Wyspy, posłuchajcie Mnie! Ludy najdalsze, uważajcie! Powołał Mnie Pan już z łona mej matki, od jej wnętrzości wspomniął moje imię” (Iz 49, 1). Sama pustynia może być miejscem ocalenia, jak wyspa dla rozbitka z tonącego niczym rozbitą okręt świata. Wielu, z zapadniętym obliczem, mogłoby powiedzieć: „Moje życie jest puste”, ale może właśnie ta pustka jest ich wyspą ocalenia? Może cały ten chaos, który utracili, pogrążyłby ich bezpamiętnie?

Jan żyje na pustkowiu ducha, bo nic już w sferze ducha mu nie przeszkadza; na pustkowiu swoich myśli, ponieważ żadna myśl nie jest ważniejsza niż myśl o Bogu; na pustkowiu uczuć, by uczynić

miejsce dla doznania miłości od Boga; na pustkowiu materialnym, usunąwszy od siebie mnóstwo rzeczy zasłaniających Najważniejszego. We wszystkich rzeczywistościach, które są ubóstwiane przez ludzi, on dostrzega jedynie pustkę. Ale pustka jest idealną przestrzenią, by w niej już nic nie zasłaniało Tego, który jest pełnią – Boga. Paradoks pustyni polega na tym, że tak naprawdę jedynie pustka jest zdolna pomieścić pełnię obecności Boga, gdyż Bóg nie daje się w częściach, lecz tylko w całości, nie znosząc obok siebie niczego i nikogo.

I jeszcze coś. Zawsze zastanawiała mnie nieustraszonosc Chrzciciela. Zazdrościłem mu odwagi nie cofającej się przed mówieniem prawdy, bez względu na konsekwencje. Mnie, człowiekowi, który tyle lat spędził na różnym udawaniu ze strachu przed zwykłą dezaprobatą ludzką, jawił się jako niedościgniony wzór. Po latach zrozumiałem tę tajemnicę zupełnego opuszczenia go przez jakąkolwiek trwogę. Istnieje bowiem ścisły związek między zaspokajaniem swych potrzeb naturalnych, począwszy od nasycenia żołądka aż po nasycenie intelektu, a wzrostem lęków. Im więcej posiadamy, tym więcej drżymy z lęku przed utratą tego wszystkiego, co zdobyliśmy. Interesujące – imię Heroda, człowieka, który nigdy niczego sobie nie odmawiał, ma związek z hebrajskim słowem HARAD, które oznacza drzenie ze strachu.

Trzeba mieć swoją małą pustynię, swoje choćby maleńkie pustkowia, aby żyć w duchu Jana, bo taka postawa przygotowuje człowieka na przybycie Jezusa. Trzeba stworzyć w ciągu dnia jakąś najmniejszą choć-

by przestrzeń, w której człowiek w pustce doznaje obecności Boga, wzrasta i umacnia się duchem. Czy masz swoją pustynię? Swoją samotnię wypełnioną obecnością Boga? Taki czas i takie miejsce, do którego nikt nie ma dostępu oprócz Niego?

Małe dzieci często chowają się w szafach między starymi paltami, za drzwiami albo na zakurzonych strychach, by z dala od dorosłych doznawać bezpiecznej idylli. Pamiętam, że sam jako dziecko ukrywałem się przed dorosłymi za szafą albo pod stołem, czy też w innych sekretnych miejscach, by poczuć siebie samego i zapewne już wtedy odkrywałem obecność Boga. Czasami mówiłem do Niego i czułem, że jestem słyszany. Kiedy odrywasz się od innych, odzyskujesz siebie, a to jest warunek, by doznać obecności Boga. Można samemu stworzyć taką przestrzeń, w której doznaje się tylko Boga, albo życie nam stworzy takie warunki. Albo wyrzeczenie, albo strata w końcu człowieka popychają na pustkowie. Czymże ono bowiem jest? Opuszczeniem innych albo opuszczeniem przez innych. Pustynia to miejsce zniszczone – zniszczenie więc, jakiegokolwiek by ono nie było, daje efekt pustyni. Zawsze mnie intrygowało, co oznaczają słowa, że tak mały chłopiec żył na pustkowiach. Z daleka od ludzi, czy też także z daleka od rodziców? Dziecko wychowujące się bez rodzeństwa, bez kolegów i koleżanek, bez odniesienia do kogokolwiek. Musiało to być przykre, od najmłodszych lat spędzać całe dni w samotności. Między nim a starszymi od niego o wiele lat rodzicami zapewne też nie było zbyt bliskiego kontaktu. Dziecko urodzone w późnym wieku swych rodziców, znajduje

zbyt wielką przepaść między sobą a nimi, by czuć się komfortowo. O czym marzył? Jak się bawił? Jak spędzał czas na tym pustkowiu? Nie wiemy. Wiemy tylko, że ta sytuacja otworzyła go od najmłodszych lat na działanie Ducha Świętego. Jan Chrzciciel to człowiek od początku do końca budowany Duchem Świętym; by być tak budowanym, trzeba się poddać, ale nie skapitulować. Wykazując się odwagą i pokorą, poddać się działaniu, uznać, że życie może przebiegać według pomysłu Najlepszego Budowniczego, który z pustki czyni pełnię.

Zniszczenie marzeń, zniszczenie małżeństwa lub rodzicielstwa, opuszczenie przez ukochane osoby, pominięcie przez tak zwane szczęście, zwykła samotność, pustka uczuć, odczucie bycia niepotrzebnym nikomu, zapomnienie o nas, nawet czyjaś zdrada popełniona wobec nas, porzucenie, odrzucenie... wszystkie te doświadczenia, choć przykre, wrzucają nas w ramiona Boga i tworzą ową pustynię Jana Chrzciciela. Idealnie nas formują i wzmacniają duchowo, choć często poczynają się od rozdzierającego bólu. Jeśli chcemy, by udało się nam TAMTO ŻYCIE, to dlaczego marzymy o udanym życiu na TYM świecie? Tylko pustka tworzy klimat przyłgnięcia do Boga. Chwalić Boga mamy w Kościele, we wspólnocie, ale przyjaźń z Nim jest możliwa tylko w samotności. A może „dobrodziejstwo” pustyni bierze się nie tylko z przeżywania pustki, zniszczenia, samotności, ale także z żaru, w jaki (chcący czy niechcący) na niej wpadamy. Myślę tu o słońcu, od którego nie można uciec na pustyni. Na pustyni nic słońca nie przesłania, człowiek jest

oswojony z jego światłem i żarem, ogorzały i opalony – słońce powoduje ściemnienie skóry. Nie można już ukryć tego, że się ma w sobie ciemności – to następny paradoks. Ktoś, kto żyje nieświadomy swej ciemności, lęka się światła, które demaskuje mrok. Słońce zaś jest symbolem Boga, sam Jezus na Górze Przemienienia lśnił obliczem jak słońce.

„Dla Elżbiety zaś nadszedł czas rozwiązania i urodziła syna. Gdy jej sąsiedzi i krewni usłyszeli, że Pan okazał tak wielkie miłosierdzie nad nią, cieszyli się z nią razem. Ósmego dnia przyszli, aby obrzezać dziecę, i chcieli mu dać imię ojca jego, Zachariasza. Jednakże matka jego odpowiedziała: «Nie, lecz ma otrzymać imię Jan». Odrzekli jej: «Nie ma nikogo w woim rodzie, kto by nosił to imię». Pytali więc znakami jego ojca, jak by go chciał nazwać. On zażądał **tabliczki** i napisał: «Jan będzie mu na imię». I wszyscy się dziwili. A natychmiast otworzyły się jego usta, język się rozwiązał i mówił, wielbiąc Boga. I padł strach na wszystkich ich sąsiadów. W całej górskiej krainie Judei rozprowadano o tym wszystkim, co się zdarzyło”

Drewniana tabliczka

Łk 1, 57–65

W klimacie dość skrajnych uczuć urodziło się to dziecko: najpierw wszyscy się cieszyli, a potem byli przerażeni. Między radością a przerażeniem jest ogromna przepaść, można powiedzieć – pustka. Nie jest ważne, że przerasisz człowieka, jeśli Bóg jest z ciebie zadowolony i czynisz Mu przyjemność tym, że wybierasz to, co jest wpisane w twoje serce Jego ręką i miłe Jego oczom. A może największą radością ludzi jest to, że w końcu widząc wielkie dzieła Boga, uwalniają się z obojętności i zaczynają swoją wiarę od tego, co zwykle jest jej początkiem: od przerażenia?

Imię Jan nie było tradycją rodu Zachariasza, ale było darem od Boga. Zachariasz uznał, że woła Boga wyrażająca się w imieniu wybranym dla chłopca jest ważniejsza od rodzinnych schematów. Nieważne, co chcieliby w nas widzieć rodzice, albo cała rodzina, ważne jest to, co pragnie w nas dostrzec Bóg.

Gabriel, który ukazał się Zachariaszowi, obwieścił mu, że tak właśnie będzie miał na imię jego syn. Dla współczesnego człowieka imię nie jest czymś szczególnym, ale dla starożytnych było rodzajem przepowiedni, konstytuowało osobę, mówiąc inaczej: imię sprawiało, że ktoś był SOBĄ! Nikt nie jest swoim własnym wytworem, bycie sobą nie jest więc wła-

snym osiągnięciem, efektem osobistych starań, lecz jest darem. A skoro imię, to również całe nasze życie jest wyznaczone nieprzypadkowo. Możemy mówić o pewnego rodzaju przeznaczeniu, ale nie w sensie ściśle zdeterminowanego fatum. Przeznaczenie człowieka to jego powołanie, które dostaje od Boga. Mogą istnieć różne warianty albo modyfikacje powołania, Bóg daje nam wiele wolności, ale każdy z nas musi poznać swoje prawdziwe „ja”, które otrzymuje od Boga, swoje prawdziwe imię. Starożytni wierzyli i wielką wagę przykładali do nadania imienia – było ono tym „ja”, które widział Bóg w człowieku.

Imię jest jak bilet lotniczy, ma przypominać o celu, czyli powołaniu człowieka.

„Ten świat jest, jak lotnisko, czymś przejściowym, ale większość traktuje go jako jedyny cel życia. Krążą po lotnisku świata, zapominając o swoim bilecie, o swoim powołaniu i kupują w strefie wolnej od cła różne rzeczy, przylepiają swoje twarze do szyb, wyglądając na płytę lotniska, siedzą na fotelach poczekalni, czytając gazety albo książki lub dryfując po Internecie ze swym laptopami, zjadają w restauracji gyros. Tymczasem ich samolot, ich lot ku niebu jest przez nich zapominany. Zapominając o celu podróży, zapominają też, kim są i po co w ogóle są. Tymczasem na bilecie widnieje ich imię i cel podróży – najważniejsze dane. Zapominają, że mają taki bilet w kieszeni na sercu” (Faustyna Błaszczak). Trzeba wyjąć taki bilet i odczytać cel – odczytać, bo nazwanie rzeczy sprawia, że one stają się. Nazywanie jest konieczne – są rzeczywistości, które unicestwiają się, gdy je nazywamy, i są takie, któ-

re nazwane – stają się. Na przykład nazywanie swych pokus, swych grzechów – doprowadza w spowiedzi do ich unicestwienia, podobnie nazywanie celu swego życia sprawia, że on dla nas zaczyna istnieć.

Najprawdziwsza i najważniejsza wiedza o sobie rozpoczyna się od spojrzenia na Boga i zapytania Go o to, kim On nas chce mieć. Zapytania, kogo On w nas widzi, jakie mamy imię od Niego. Tożsamość, jaką On nam nadaje, jest wyjątkowa – jest tajemnicą, którą odkrywamy stopniowo – jako powołanie. Kim innym też jesteśmy dla ludzi, a kim innym dla Niego (por. Ap 2, 17). Widzę to szczególnie w Księdze Daniela: Daniel był kimś innym dla Nabuchodonozora a kimś innym w Obliczu Boga. W oczach króla był Belteszassarem – imię to znaczy tyle, co „chroni życie króla”, w żrenicach Boga był Danielem – „sądem Boga”! Daniel właśnie dzięki temu, że miał odwagę mówić Nabuchodonozorowi osądzającą prawdę, najlepiej go chronił. Mając świadomość tego, jaką misję mu wyznaczył Bóg, najlepiej służył drugiemu człowiekowi.

Kiedy wiesz, kim jesteś dla Boga, wiesz też, kim jesteś dla innych i kim jesteś dla siebie samego.

Przed wszystkim Bóg patrzy na nas z płomiennym zaangażowaniem miłości. Poznanie siebie samego i swojej tożsamości jest skazane na pomyłkę, jeśli nie poznamy, jak On nas kocha i kim jesteśmy dla Niego. A patrzy na nas tak intensywnie, że aż ma nas w swoich żrenicach. W języku hiszpańskim żrenica to PUPILA, w angielskim PUPIL, we francuskim PUPILLE. Każdy wie, co oznacza być czyimś PUPILEM – być

faworytem! Właśnie tak Bóg nas widzi, każdego z nas, jak swojego „pupila”. Gdy jesteś tego świadom, wiesz, kim jesteś – imię nasze to chrześcijanin – ten, który jest w Chrystusie. On patrzy na każdego z nas, jak na swego Syna, jeśli tylko w Nim, w Chrystusie żyjemy dzięki Komunii Świętej. To jest pierwsze poznanie, pierwsza prawda o mojej tożsamości i moim przeznaczeniu, którą mam przyjąć do serca. Inne, precyzujące moją wyjątkowość i niepowtarzalność, wyłonią się w czasie, który przeznaczę na pytanie Boga o to, kim jeszcze jestem w Jego oczach.

„Kiedy Najwyższy rozgraniczał narody, rozdzielał synów człowieczych, wtedy ludom granice wytyczał według liczby synów Izraela; bo Jego lud jest własnością Pana, dziedzictwem Jego wydzielonym jest Jakub. Na pustej ziemi go znalazł, na pustkowiu, wśród dzikiego wycia, opiekował się nim i pouczał, strzegł jak żrenicy oka” (Pwt 32, 8–10).

„Strzeż mnie jak żrenicy oka; w cieniu Twych skrzydeł mnie ukryj” (Ps 17, 8).

„Strzeż mych nakazów, byś żył, jak żrenicy oka – mych uwag. Do palca je swego przymocuj, na tablicy serca je zapisz” (Prz 7, 2–3).

„Tak mówi Pan Zastępów, Przesławny, do narodów, które was ograbiły: Kto was dotyka, dotyka żrenicy mojego oka” (Za 2, 12).

Większość ludzi opiera swoją tożsamość na tym, co robi, a nie na tym, kim jest w oczach Boga. Patrząc na Chrystusa, możemy łatwo dojrzeć, że Jego tożsamość opierała się na tym, kim był w odniesieniu do swego Ojca, Boga, a nie na tym, co robił.

Dla Niego najważniejsza była więc z Ojcem, wszystko inne wypływało z tej więzi. Z nami jest często inaczej, określamy się według tego, co robimy, co czynimy dla innych i w żrenicach innych szukamy aprobaty i odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Dlatego tyle w nas niepokoju i niepewności, bo ciągle lękamy się, co inni o nas pomyślą i jak nas zaopiniują. Tymczasem Jezus spoglądał nieustannie na to, kim jest w oczach swojego Ojca. To stąd czerpał taką pewność i niezachwiane poczucie wartości – wiedział, kim jest i jak jest kochany przez Ojca. Podczas chrztu i na Górze Przemienienia Ojciec wypowiedział słowa, że ma w Nim upodobanie i On jest Jego Synem – wypowiedział te słowa wobec ludzi, ale przede wszystkim do swego Syna. Jezus nigdy w tę miłość nie wątpił, bo była to miłość wieczna, za to my ciągle się lękamy i nie mamy pewności, kim jesteśmy, bo zamiast w Bogu szukać swej tożsamości, w oczach Boga dopatrywać się miłości i akceptacji, niespokojnie spoglądamy w oczy ludzi i u nich szukamy potwierdzenia. Ludzie tymczasem są chwiejni i nawet, ci, którzy nas kochają, nie dają gwarancji na wieczną miłość. Nie jesteśmy pewni tego, co mówią nam o nas i nie wiemy czy to, co mówią, jest prawdą – w końcu sami nie wiemy, kim jesteśmy. Jezus wiedział, kim jest, bo wiedział, kim jest w oczach swojego Ojca. Nigdy nie wątpił w Jego miłość i dlatego nie zwątpił w to, kim jest. Jego imię JEHOŠUA oznacza wołanie: JAHWE ZBAW! Wiedział, że z jednej strony jest On wołaniem całej ludzkości skierowanym do Ojca przez Niego – z drugiej strony jest odpowiedzią daną człowiekowi

przez Boga, który jedynie w tym Imieniu udziela zbawienia.

Podobnie było z Janem – nie nosił imienia nadanego przez ludzi, tylko przez Boga. Nie szukał w ludzkich oczach swej tożsamości, nie spoglądał lękliwie na to, co inni powiedzą i jak go ocenią. Ważne było dla niego, kim jest w oczach Boga, dlatego nigdy się nie zachwiał i zawsze był pewien tego, kim jest. Jego imię JEHONAAN można przetłumaczyć: JAHWE SIĘ ZMIŁOWAŁ. Te słowa określiły całe jego życie, wypełniały się każdego dnia. W oczach Boga był tym, który miał innym okazywać Jego zmiłowanie, dlatego nawoływał do skruchy i pokuty, bo skrucha jest warunkiem zmiłowania Boga. Wiedział, co miał czynić w życiu, bo wiedział, kim jest w oczach Boga. Tymczasem wielu z nas nie wie, co ma robić z życiem, nie wie, czym się zająć, a jeśli nawet już czymś się zajmuje, to często nie daje mu to satysfakcji ani poczucia sensu.

Od pierwszych chwil istnienia cały los Jana, cała ścieżka jego życia była szlakiem przeznaczenia, którą Jan z gorliwością kroczył, rozpoznając znaki Boga. Ponieważ był pewien tego, kim jest dla Boga i dla ludzi, nie znał lęku nawet przed śmiercią. Jego życie było nieustraszone, gdyż miłość Boga była w nim potężniejsza niż śmierć. Nasz lęk jest tym bardziej potężny, im bardziej nie jesteśmy pewni, kim jesteśmy i po co żyjemy. Tylko Bóg daje taką pewność.

Gdy Jan się miał urodzić, jego ojciec był oniemiały, gdyż anioł dotknął paraliżująco jego władzy mówienia za to, że nie uwierzył w narodzenie chłopca. Gdy py-